

Magiczna łyżeczka

Magiczna łyżeczka u Babci Marzenki i Dziadka Stasia.

Na Ulicy Miłej stał jasny domek z czerwonym dachem. W tym domku mieszkała pięcioletnia Magda, którą wszyscy w domu czasem z uśmiechem nazywali... Oliszką. Nikt już nie pamiętał, skąd się wzięło to przezwisko, ale bardzo do niej pasowało – było trochę śmieszne, trochę czułe, takie „prosto z serca”.

Magda miała swoje wielkie miłości:

- kochała oglądać „Krainę Lodu”,
- kochała Elbę,
- i... kochała pizzę, naleśniki i jajka.

Reszta jedzenia mogłaby, jej zdaniem, w ogóle nie istnieć.

Kiedy mama wołała:

- Magda, obiad! –
- z kuchni pachniało zupą jarzynową, albo pomidorową, albo ogórkową.

Magda podchodziła do stołu, patrzyła na talerz i od razu czuła, jak jej buzia się marszczy.

- Ja nie chcę zupy – mówiła cicho. – Mogę naleśnika? Albo jajko? Albo pizzę?

Mama wzdychała.

- Magdusiu, ale nie możemy jeść w kółko tego samego. Twój brzusek potrzebuje różnych rzeczy, żeby mieć siłę bawić się, biegać, rosnąć...

Magda wznosiła oczy do sufitu, jakby tam mogła znaleźć naleśnik.

- Ale ja ich nie LUBIĘ. One pachną... inaczej.

„Inaczej” dla Magdy oznaczało: „nie naleśnikowo, nie pizzowo i nie jajkowo”.

Czasem zgadzała się zjeść rosół, ale tylko wtedy, gdy była bardzo głodna i gdy w rosole pływały makaronowe gwiazdki. Gwiazdki były fajne. Warzywa – już mniej.

Kiedy mama dodawała do czegoś cebulę, Magda od razu to wyczuwała, jak mały piesek.

- Tu jest cebula! – mówiła z powagą. – A ja nie jem cebuli.

Mama wzdychała jeszcze raz. Tatuś wzdychał czasem razem z mamą. A Magda myślała: „Gdyby tak wszystko było jak pizza...”.

I tak właśnie wyglądał świat na Ulicy Miłej:

miły, bezpieczny, ale trochę... jednokolorowy – jak rysunek pokolorowany tylko żółtą kredką.

Magda chodziła do przedszkola. Tam, przy małych stolikach, też podawano zupy. Czasem pachniało marchewką, czasem pomidorem. Dzieci siadały, panie nalewały zupę do talerzyków i mówiły:

– Smacznego, dzieci!

Magda patrzyła na swoją zupę i czasem tylko mieszała łyżką, rozmawiając z koleżanką. Trochę zupy znikało, trochę zostawało. Było jakoś inaczej niż w domu. W przedszkolu wszystko działo się szybciej, nikt nie pytał tak długo, nikt nie wzdychał jak mama.

Kiedy mama odbierała ją po przedszkolu, zawsze pytała:

– I jak, kochanie? Jadłaś zupę?

Magda odpowiadała:

– Nooo... tak.

Ale w środku czuła, że to „tak” jest malutkie jak kropla wody, a nie duże jak całe jezioro. Może zjadła trzy łyżki, może dwie. Czasem tylko jedną.

Za to po przedszkolu bardzo często mówiła:

– Mamo, a kupimy coś słodkiego?

Mama patrzyła na nią troskliwie.

– Najpierw zjadłabyś coś porządnego – mówiła. – Cały dzień tylko trochę zupy... A brzuszek potrzebuje paliwa, nie tylko cukru.

„Paliwa” – to słowo zawsze wyobrażało się Magdzie jak kolorowe iskierki w jej brzuchu, które pomagają jej biegać, skakać i bawić się w Else.

Ale kiedy czuła zapach zupy, iskierki jakby gasły.

Pewnego piątkowego popołudnia mama powiedziała:

– Magdusiu, jutro jedziemy do Nowego Dworu, do Babci Marzenki i Dziadka Stasia!

Magda aż podskoczyła z radości.

– Naprawdę?! Będzie kurnik? I ogródek? I kot sąsiadów?

– Wszystko będzie – uśmiechnęła się mama. – Babcia już wymyśla, co dla ciebie ugotuje.

– Naleśniki? – oczy Magdy zabłyśły.

Mama się zaśmiała.

– Może... ale może też coś jeszcze.

Magda nie słuchała już końcówki zdania. W jej głowie krążyły naleśniki, babcia i Nowy Dwór.

Następnego dnia jechali samochodem przez pola i lasy. Słońce świeciło, niebo było niebieskie. Kiedy w końcu dojechali, Magda zobaczyła znajomy dom Babci Marzenki i Dziadka Stasia. Na ganku już stali – babcia machała ścierką, a dziadek ręką.

– Jest nasza Oliszka! – zawołała babcia. – Chodź tu, skarbeczku!

Magda przytuliła babcię, przytuliła dziadka, powąchała zapach domu. Pachniało inaczej niż na Ulicy Milej: trochę chlebem, trochę drewnem, trochę czymś... pysznym.

– Głodna jesteś? – zapytał Dziadek Staś, puszczając do niej oko.

– Troszeczkę – przyznała Magda.

– To dobrze – powiedziała Babcia. – Bo w kuchni na ciebie czeka coś specjalnego. „Naleśniki, naleśniki, na pewno naleśniki” – pomyślała Magda i serce jej podskoczyło jak piłka.

W kuchni Babci Marzenki było jasno i ciepło. Na stole leżał obrus w czerwone kratki, na parapecie stały doniczki z bazylią i szczypiorkiem, a na kuchence coś delikatnie bulgotało.

Magda zbliżyła się ostrożnie do garnka. Powąchała.

– To nie naleśniki – powiedziała z nutką rozczarowania.

– Masz dobry nos – pochwaliła ją babcia. – To zupa. Ale nie byle jaka. Zanim ci powiem jaka, muszę ci coś pokazać.

Babcia podeszła do starej komody z szufladami. Była to bardzo stara komoda, jeszcze po prababci. Na jednej z szufladek widniał mały, wyblakły obrazek łyżeczki.

– Widzisz ten rysunek? – zapytała babcia.

– Widzę – odpowiedziała Magda, ciekawa, co będzie dalej.

Babcia pociągnęła za uchwyt. Szuflada otworzyła się z cichym skrzypnięciem. W środku leżały różne sztucce: widelce, łyżki, łyżeczki. Wszystkie zwyczajne... poza jedną.

Jedna łyżeczka błyszczała jak gwiazdka na nocnym niebie. Jej trzonek był ozdobiony maleńkimi, srebrnymi śnieżynkami, które wyglądały, jakby naprawdę były z lodu. Na końcu trzonka migotał maleńki, jasnoniebieski kamyczek.

– Ojej... – wyszeptała Magda. – Jaka piękna!

– To jest bardzo wyjątkowa łyżeczka – powiedziała Babcia Marzenka cichym, uroczystym głosem. – Nazywamy ją Magiczną Łyżeczką. W naszej rodzinie jest od dawna. Używały jej dzieci, które nie bardzo lubiły nowe jedzenie. Łyżeczka zna się na smakach.

– Zna się... na smakach? – powtórzyła Magda, szeroko otwierając oczy.

– Tak. Ona pomaga zaprzyjaźniać się z nowymi smakami. Ale jest jeden warunek.

– Jaki? – Magda poczuła, jak w brzuchu jakby zagrał mały dzwoneczek.

– Z magicznej łyżeczki można próbować tylko malutkie, naprawdę malutkie kęsy. Jak kropelczki. Kropelka po kropelce. Łyżeczka nie lubi pośpiechu ani zmuszania. Lubi małe kroki.

Magda popatrzyła niepewnie na garnek z zupą.

– A... czy ona umie zmienić zupę w naleśnika? – zapytała z nadzieją.

Babcia się roześmiała.

– Nie, kochanie. Nie zmienia zupy w naleśnika. Ale może sprawić, że zupa nie będzie już taka straszna. Może pokaże ci, że w niej jest coś miłego.

Magda zmarszczyła noseć.

– Ale ja nie lubię zup... .

Babcia uklękła przy niej, patrząc jej w oczy.

– Powiem ci sekret. Kiedy byłam mała, też nie lubiłam zupy. A wiesz, kto mi pomógł?

Magda spojrzała na magiczną łyżeczkę.

– Ona? – zapytała.

– Właśnie ona. Ale pamiętaj: tylko malutkie kroki. Jak kroczyki myszki. Chcesz spróbować? Tylko trochę. Tyle, ile się czujesz odważna.

Magda spojrzała na błyszczącą łyżeczkę. Śnieżynki na jej trzonku przypominały jej... Elsię z Krainy Lodu. Nagle wyobraziła sobie, że ta łyżeczka jest jak mała różdżka Elsy.

– A czy ta łyżeczka lubi Elsię? – zapytała poważnie.

Babcia zamrużyła.

– Myślę, że bardzo – odparła. – Zobacz, jakie ma śnieżynki. Może to łyżeczka z Zaczarowanego Królestwa Śniegu?

W oczach Magdy błysnęła ciekawość.

Tego wieczoru, kiedy wieczorne światło lekko wpadało przez okno, w kuchni Babci Marzenki wydarzył się „moment Rolls Royce’a” – taki jeden moment, który potem pamięta się bardzo długo.

Magda siedziała przy stole na swoim krzeselku. Na stole stał głęboki talerzyk z zupą. Zupa była jasna, kremowa, pachniała delikatnie marchewką, ziemniakiem i czymś zielonym – pietruszką.

Zupa parowała. Z pary jakby układały się małe chmurki. W nich Magda zobaczyła... w swojej wyobraźni... suknię Elsy, falującą jak mgła.

Światło z lampy nad stołem padało prosto na magiczną łyżeczkę w jej dłoni. Śnieżynki na trzonku mieniły się srebrzyście. Niebieski kamyk na końcu błyszczał jak maleńki lodowy kryształ.

W kuchni było cicho. Słyszać było tylko delikatne tykanie zegara na ścianie i miękki, odległy głos telewizora z pokoju, gdzie siedział Dziadek Staś.

Babcia stała obok, ale troszkę z boku, żeby nie wisieć Magdzie nad głową. Uśmiechała się, ale nic nie mówiła. To była chwila dla Magdy.

Magda trzymała magiczną łyżeczkę w palcach. Była trochę cięższa niż zwykłe łyżeczki. Chłodna, gładka. Na jej powierzchni odbijała się twarz Magdy – trochę zmartwiona, trochę poważna, jak twarz kogoś, kto zaraz ma wykonać bardzo ważne zadanie.

„Elsa też musiała być odważna” – pomyślała nagle Magda. – „Bała się swoich mocy, ale jednak wyszła na ten lodowy most...”.

– Mogę... pobawić się, że jestem Elsą? – spytała cichutko.

– Oczywiście – powiedziała Babcia. – Możesz być kim chcesz. Ta łyżeczka lubi zabawę.

Magda zamknęła na chwilę oczy. Wyobraziła sobie, że siedzi nie w kuchni Babci, ale w wielkim lodowym zamku. Zamiast stołu – lodowy stół. Zamiast zwykłej lampy – kryształowe żyrandole z lodu. A ona – w sukni Elsy, z jasnymi warkoczami. Przed nią – talerz z ciepłą, parującą zupą, która nagle wydała się jej mniej straszna, bardziej... magiczna.

Otworzyła oczy. Wciąż była w kuchni. Ale część tego lodowego zamku została w jej sercu.

Delikatnie zanurzyła magiczną łyżeczkę w zupie. Nabrała tyle, co nic – kropelkę, jak powiedziała babcia. Zupa zadrziała na łyżeczce jak mała, drżąca gwiazdka.

Przybliżyła łyżeczkę do nosa. Poczula zapach – ciepły, spokojny, marchewkowo-ziemniaczany.

Nagle w jej głowie odezwał się głos, który brzmiał zupełnie jak głos Elsy:

„Mała królowo, odwaga to nie jest brak strachu. Odwaga to zrobienie małego kroku, chociaż się boisz”.

Magda przełknęła ślinę.

– Jestem małą królową – szepnęła sama do siebie. – Małą Elsą.

Dotknęła łyżeczką wargi. Zatrzymała się na sekundę. Serduszko biło jej szybciej.

A potem – ciach! – włożyła kropelkę zupy do buzi.

Przez chwilę nie działo się nic. Potem język poczuł ciepło, delikatność, gładkość. Zupa nie krzyczała smakiem, nie była ostra, nie była agresywna. Była... łagodna. Jak ciepły kocyk.

Magda przeżuła ten maleńki łyk, jakby to był najważniejszy kęs w jej życiu. Przełknęła. Zastanowiła się. Popatrzyła na babcię.

Babcia nic nie mówiła. Tylko patrzyła z cichym uśmiechem i iskierką w oku.

Magda bardzo powoli powiedziała:

– To... nie jest takie niedobre.

Te słowa zawisły w powietrzu jak wielki, ważny baner.

Babcia się od razu nie roześmiała, nie zaklaskała, nie krzyknęła „Hura!”. Tylko łagodnie skinęła głową, jakby Magda właśnie zrobiła coś naprawdę odważnego.

– To bardzo dużo – powiedziała. – Tyle wystarczy na dziś?

Magda spojrzała na supę. Na magiczną łyżeczkę. Na swoje dłonie. Poczula, jak w brzuchu znów zapalają się iskiereki – nie te od słodczy, ale inne, spokojniejsze.

– Mogę jeszcze jeden... ELsowy łyk – powiedziała.

Zanurzyła łyżeczkę raz jeszcze. W kuchni wciąż odbijało się światło w niebieskim kamyku. Ciepło z talerza mieszało się z chłodnym blaskiem srebrnych śnieżynek. Zegar tykał, jakby liczył jej dzielne łyki. A Magda – Oliszka, mała królowa – robiła jeden mały krok po drugim.

Ten wieczór, ten talerz zupy, ten błysk łyżeczki i ten zapach – to był jej własny, cichy, wielki moment.

Kiedy Magda zjadła kilka takich malutkich „elskowych” łyków, odsunęła talerzyk.

– Wystarczy – powiedziała. – Reszta... boję się, że już za dużo.

– I to jest w porządku – odparła Babcia. – Magiczna łyżeczka lubi, gdy ją słuchasz. Małe kroki są najlepsze.

– A ona... coś mówi? – Magda spojrzała na błyszczący trzonek.

Babcia uśmiechnęła się tajemniczo.

– A ona... coś mówi? – zapytała Magda, przyglądając się niebieskiemu kamykowi na końcu trzonka.

Babcia Marzenka uśmiechnęła się tak, jak uśmiechają się babcie, które wiedzą więcej, niż mówią.

– Czasem mówi... ale tylko tym, którzy słuchają naprawdę uważnie – odpowiedziała. – I tylko wtedy, kiedy nikt nie pogania.

Magda przyłożyła łyżeczkę do ucha jak telefon.

– Halo? – szepnęła.

W kuchni było cicho. Tykanie zegara. Delikatne bulgotanie w garnku. Gdzieś w tle dziadek chrząknął w pokoju.

I wtedy Magda... usłyszała. Nie tak, że łyżeczka mówiła na głos. Tylko tak, jak się słyszy myśli, kiedy ktoś jest spokojny.

„Ja jestem łyżeczką od prób.” „Nie od jedzenia na siłę.” „Jedna kropelka to zwycięstwo.”

Magda zmrużyła oczy.

– Babciu... ona mówi, że jest od prób – powiedziała poważnie.

Babcia kiwnęła głową.

– Bo tak jest. I ma jeszcze trzy sekrety.

– Jakie? – Magda pochyliła się bliżej.

Babcia podniosła palec.

– Sekret pierwszy: smaki są jak ludzie. Czasem ich nie lubimy, bo jeszcze ich nie znamy. Sekret drugi: nos i język to kuzyni. Jak nos się boi, język też się boi. Sekret trzeci: magia działa tylko w małych krokach. Nikt nie zostaje Elsą w jeden dzień.

Magda spojrzała na talerz.

– Czyli mogę się... zaprzyjaźnić z zupą? – spytała, jakby to było bardzo dziwne.

– Możesz – powiedziała babcia. – Ale wiesz co? Zaczniemy jeszcze łatwiej.

Babcia wstała i wyjęła z lodówki mały słoiczek.

– To jest Magiczna Posypka.

– Posypka?! – Magdzie oczy zabłysły. – Jak do naleśników?

Babcia uśmiechnęła się szerzej.

– Prawie. Tylko ta posypka jest zielona.

Odkręciła słoiczek i Magda poczuła delikatny zapach.

– Pietruszka... – rozpoznała.

– Tak. W tej rodzinie mówimy na nią Zielone Gwiazdki. – Babcia wysypała odrobinę na wierzch zupy. – One nie zmieniają zupy w pizzę. Ale potrafią zrobić coś ważnego: owoić nos.

Magda nachyliła się i powąchała. Zapach był... trochę inny. Ale nie straszny. Raczej jak ogródek po deszczu.

– Możesz zrobić jeden „elskowy łyk” z Zieloną Gwiazdką? – zapytała babcia.

Magda spojrzała na łyżeczkę, jakby pytała ją o zdanie.

Wzięła kropelczkę. Dotknęła ust. I... siup.

Przełknęła.

– I? – babcia nie naciskała, tylko była ciekawa.

Magda poruszyła językiem.

– To jest... jakby... bardziej... „dorosłe” – powiedziała. – Ale nie jest okropne.

Babcia skinęła głową, jakby właśnie dostała tajny raport.

– To jest bardzo mądra odpowiedź. Wiesz, co to znaczy? To znaczy, że twój język rośnie.

Magda roześmiała się cichutko.

– Język rośnie?

– Oczywiście. Tak jak ty. Najpierw lubi rzeczy proste i znane. A potem uczy się nowych.

Magda pogładziła łyżeczkę.

– To ja chcę, żeby mój język był... jak Elsa. Odważny.

– I jest – powiedziała babcia. – Tylko mu pomagamy.

Wtedy do kuchni wszedł Dziadek Staś. Miał na nosie okulary, a w ręku trzymał... mapę.

To znaczy: kartkę w kratkę, na której narysował tabelkę.

– Uwaga, uwaga – powiedział poważnym głosem. – Ogłaszam rozpoczęcie tajnej misji.

Magda od razu usiadła prosto.

– Jakiej misji?!

Dziadek pochylił się i szepnął:

– Misji Kropelka. Każda kropelka nowego smaku to punkt. A punkty zbiera się nie po to, żeby ktoś był zadowolony... tylko po to, żeby zobaczyć, jak rośnie twoja odwaga.

Magda popatrzyła na tabelkę. Były tam narysowane małe śnieżynki i gwiazdki.

– I co można wygrać? – zapytała podejrziwie.

Dziadek udawał, że myśli bardzo długo.

– Można wygrać... tytuł. Księżniczki Smaków.

Magda zrobiła minę: „to brzmi poważnie”.

– A jak zostanę królową?

– Królowa jest wtedy, gdy sama powiesz: „Chcę spróbować” – odpowiedział dziadek.

Babcia i mama (bo mama właśnie weszła do kuchni) spojrzały na siebie porozumiewawczo: to było dokładnie to, czego potrzebowali.

Magda spojrzała na zupę jeszcze raz.

– To ja dzisiaj zrobię. . . pięć kropelek – oznajmiła.

– Pięć to już prawie śnieżyca odwagi – mruknął dziadek.

Magda zaczęła jeść. Malutko. Spokojnie. Bez pośpiechu. Bez wzdychania. Bez „zjedz jeszcze”. Tylko ona, łyżeczka i misja.

Kiedy Magda skończyła piątą kropelkę, odsunęła talerz.

– Starczy – powiedziała.

Mama w domu na Ulicy Miłej zwykle wtedy mówiła: „No ale zjedz jeszcze troszkę. . .”

A Babcia Marzenka powiedziała:

– Dziękuję. Za próbę.

Magda aż uniosła brwi.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Bo tu nie chodzi o pełny talerz. Tu chodzi o to, żebyś przestała się bać.

Magda poczuła, jak coś w środku się rozluźnia. Jakby w brzuchu zgasł alarm, który zwykle był przy zupie.

I wtedy wydarzyło się coś cichego, ale wielkiego:

Magda pomyślała:

„Jak nie muszę, to mogę.”

Wieczorem, kiedy mama pakowała rzeczy do samochodu, Magda podbiegła do babci.

– Babciu. . . a czy mogę zabrać Magiczną Łyżeczkę do domu?

Babcia przyklękała, żeby być na wysokości Magdy.

– Łyżeczka może iść z tobą. . . jeśli obiecasz jej jedną rzecz.

– Jaką?

– Że będziesz jej używać tylko do prób. I że jeśli powiesz „stop”, to dorośli uszanują.

Magda przytuliła babcię.

– Obiecuję.

Dziadek Staś dodał z powagą:

– A ja ci dorzucę jeszcze jedną tajną zasadę misji.

– Jaką?

– Nie próbujemy, kiedy jest zmęczona Elsa. Bo zmęczona Elsa robi śnieżyce. Próbujemy, kiedy Elsa ma siłę.

Magda parsknęła śmiechem.

– Dobra!

I tak Magiczna Łyżeczka pojechała na Ulicę Miłej. Nie po to, żeby Magda nagle jadła wszystko. Tylko po to, żeby jej świat przestał być „żółtą kredką”.

Żeby pojawiły się nowe kolory. Kropelka po kropelce.